Cena 30 gr

Świat Młodych

CZUWAJ

Nr 48 (208) Rok IV
WARSZAWA 7.XII. 1952
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Przed II Ogólnopolskim Kongresem Obrońców Pokoju wydany został plakat. Wykonał go znany artysta malarz, ilustrator książek dla dzieci i młodzieży J. M. Szancer.

KONGRES POKOJU

Dnia 30 listopada br. zebrał się w Warszawie II Polski Kongres Obrońców Pokoju. Kongres wybrał delegatów na Światowy Kongres Narodów w Obronie Pokoju, który odbędzie się 12 grudnia w Wiedniu.

Gmach Rady Państwa zapełnił się gośćmi z całej Polski. Zbliża się godzina otwarcia Kongresu. Delegaci zajmują miejsca na sali. Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego.

Obrady otwiera Przewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju — **prof. Jan Dembowski** — Prezes Polskiej Akademii Nauk i Marszałek Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Gdy na trybunę wchodzi górnik — **Franciszek Apryas** — Budowniczy Polski Ludowej — i proponuje wybranie na honorowego przewodniczącego obrad **Towarzysza Bieruta**, na sali aż huczy od braw. Klaszcze studentka z Białegostoku, chłop z poznańskiej wsi, górnik ze Śląska, ksiądz z Warszawy. Klaszcze cała sala. Na wszystkich ustach okrzyk: „Niech żyje nasz ukochany Nauczyciel Bolesław Bierut".

Po referacie pisarza **Jarosława Iwaszkiewicza** głos zabierają delegaci.

— Nie chcemy, by domy, których tyle już wybudowaliśmy, były burzone przez bomby — kończy swoje przemówienie architekt profesor **Zachwatowicz.**

„Niech żyje pokojowa praca ludu pracującego" — odpowiada okrzykiem sala.

Kiedy na trybunę wchodzi znany wioślarz, wicemistrz olimpijski **Teodor Kocerka,** na sali widać poruszenie, zwłaszcza wśród delegatów ZMP

— Chcemy spotykać się ze sportowcami innych krajów w walce. Ale nie w walce na polach bitew, lecz w szlachetnej walce sportowej na międzynarodowych zawodach i meczach — mówi sportowiec.

W milczeniu i ze zgrozą słuchają potem zebrani opowiadania **Lucjana Prackiego** — korespondenta prasy polskiej, który przez trzynaście miesięcy przebywał w Korei. Opowiada on o straszliwych zbrodniach amerykańskich imperialistów. Mówi o mordowaniu dzieci, starców, kobiet, o zbombardowanych szkołach, szpitalach i kościołach. Na wszystkich twarzach widać wzruszenie, kilka delegatek wyciera zapłakane oczy. Nie ma chyba ani jednego człowieka na sali, który nie zacisnąłby gniewnie pięści.

Obrady zbliżają się ku końcowi. Po wyborze Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju i delegatów na Kongres Narodów zebrani uchwalili rezolucję, którą delegaci zawiozą do Wiednia:

„Walczyć będziemy o zakaz propagandy wojennej i zakaz szerzenia nienawiści między narodami.

Walczyć będziemy o pokój w Korei, o natychmiastowe przerwanie działań wojennych w tym bohaterskim i nieszczęśliwym kraju, o wycofanie wszystkich wojsk obcych i o to, by naród koreański stanowił sam o swoich losach.

Walczyć będziemy przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeciwko wskrzeszaniu faszystowskiego Wehrmachtu i przeciwko powrotowi do władzy hitlerowskich zbrodniarzy.

Popierać będziemy słuszne dążenia narodu niemieckiego do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami zjednoczonymi, demokratycznymi i pokojowymi.

Walczyć będziemy o wprowadzenie zakazu broni atomowej i bakteriologicznej.

Walczyć będziemy o redukcję zbrojeń wielkich mocarstw. Walczyć będziemy o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Naród nasz, który tylokrotnie walczył „za wolność waszą i naszą", dzisiaj, wolny i niepodległy, popiera w imię pokoju ludy świata walczące o swe wyzwolenie.

Klęska wrogom pokoju! Klęska podżegaczom wojennym!

Niech żyje pokój między narodami!"

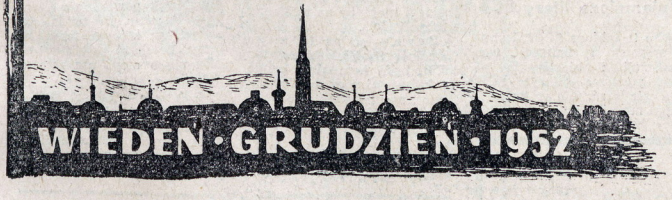

Dla ciebie

Raz, swoją małą dziewczynkę,
schylony nad książeczką,
ojciec zapytał ciekawie:
— O czym tak czytasz, córeczko?

Dziewczynka głowę podniosła
i uśmiechnęła się smutno:
— Czytam, tatusiu — zaczęła
O ludziach złych i okrutnych.

Bo tam w dalekiej Korei
toczy się jeszcze bój krwawy,
taki, tatusiu, jak u nas
był kiedyś w Polsce, w Warszawie.

Ojciec zmęczony po pracy
spojrzał na córkę swą małą:
— Ty, wojny — rzekł — nie zobaczysz.
Dla ciebie szczęście zostało.

Dla ciebie ginęli ludzie,
jak sama wiesz, waleczni —
byś mogła uczyć się w szkole,
byś mogła dziś żyć bezpiecznie.

I my, córeczko, jak oni,
będziemy mężni, uparci.
O twoją radość i szczęście,
o pokój jeszcze się walczy.

Ja walczę swą pracą w fabryce,
krajowi oddając trud znojny.
Nie pensję, lecz normę dziś liczę.
Chcę, by nie było już wojny!

Ty także, córeczko ma mała
na szczęście i pokój chcąc patrzeć,
pamiętaj i wiedz to: na zawsze
nauką go w szkole wywalczysz!

JOLANTA DROŻDŻYŃSKA KL. VII
Szkoła TPD 1
Warszawa

O WOJNIE I POKOJU

Byłam bardzo mała, gdy wybuchła wojna. Ale dobrze zapamiętałam jedną noc w czasie powstania warszawskiego. Byliśmy wtedy wszyscy w piwnicy. Całą noc samoloty faszystów rzucały bomby.

Rano, gdy wyszliśmy z piwnic, nie mieliśmy już gdzie mieszkać. Cały dom był zburzony Potem przyszli hitlerowcy. Zabrali tatusia do Oświęcimia. Ja z mamusią i babcią pojechałyśmy na wieś.

Do Warszawy wróciłyśmy w 1945 roku. Zamieszkałyśmy u ciotki w suterenie. Nie było światła, a po wodę trzeba było chodzić na sąsiednią ulicę. W jesieni poszłam do szkoły. Szkoła była w wypalonej kamienicy. Szyby były powybijane.

To wszystko zrobiła wojna.

Dziś mamusia pracuje w fabryce. Dostaliśmy mieszkanie w nowych blokach. Ja chodzę do pięknej, nowej szkoły. Często jestem w kinie. Uczę się dobrze i jak dorosnę, zostanę inżynierem .

Dobrze mi jest teraz i za nic w świecie nie chcę nowej wojny.

Mirka Stachowska kl. VI
Warszawa

NASZE LISTY JADĄ DO WIEDNIA

Drodzy delegaci!

Wiem dobrze, czym jest wojna. Podczas wojny zginął mój tatuś, a mamusia po jego śmierci ciężko zachorowała na serce. Zostało nas w domu sześcioro. I mama musiała ciężko pracować, aby nas wyżywić. Dopiero po wojnie życie nasze zmieniło się. Dziś jest zupełnie inaczej. Mamusia się leczy, a ja chodzę do szkoły, w której mamy ładny gabinet biologiczny, fizyczny i geograficzny. Jestem szczęśliwa, że mogę się uczyć i że mamusia będzie zdrowa. Dlatego proszę Was, obrońcie pokój. Niech nigdy już nie będzie wojen, w których ginęliby rodzice innych dzieci, tak jak zginął mój tatuś.

Lusia Mendykówna
Zastęp klasy IV
Chodzież

Drodzy Obrońcy Pokoju!

Wczoraj odbyła się u nas, w Zakładzie dla Niewidomych, zbiórka drużyny. Na zbiórce tej mówiliśmy o Kongresie Narodów w Obronie Pokoju. Po zbiórce drużyna poleciła nam napisać list do Was.

U nas wielu kolegów straciło wzrok przez wojnę. Jedni wskutek bombardowania, inni dlatego, że nieostrożnie majstrowali przy niewypalonych pociskach.

Nie wiedzieliśmy, co będzie z nami.

Ale wojna się skończyła i dla nas też zaczęło się nowe życie. W Bydgoszczy zorganizowano dla nas specjalną szkołę i Zakład. Uczymy się tych samych przedmiotów, co inne dzieci. Po lekcjach uczymy się różnych zawodów: robimy szczotki, a dziewczęta tkają na małych warsztacikach. Gramy także na różnych instrumentach.

U nas jest przyjemnie i wesoło.

Swoją nauką i pracą i my chcemy przyczynić się do utrwalenia pokoju. Piszemy do Was: nie dajcie, by kapitaliści rozpętali nową wojnę.

Posyłamy Wam najserdeczniejsze pozdrowienia: będziemy z niecierpliwością czekać na początek Kongresu Narodów.

Tadeusz Urbański kl. VI
Zygmunt Nowak kl. V
Szkoła Specjalna dla Niewidomych
w Bydgoszczy

WESOŁA II
KOPALNIA SZEŚCIOLATKI

Starzy górnicy, kiedy będziecie rozmawiać z nimi, opowiedzą wam wiele ciekawych i pouczających historii z dawnych lat. Jedni dobrze znają wypadki na kopalni „Reden", gdzie załoga urządziła tzw. „czarny strajk" przeciwko właścicielom kopalni, którzy zamierzali „Redena" zatopić i pozbawić górników pracy; inni pamiętają straszny pożar kopalni „Czeladź" w 1924 roku, kiedy właściciele kopalni podpalili pokłady, bo nie chcieli już wydobywać więcej węgla. Ciągle więc: zamykanie kopalń, zwalnianie załogi, zatapianie pokładów... Dlaczego? A no, bo węgiel, który wydobywali polscy górnicy nie był wcale polskim węglem. Był on własnością kapitalistów — różnych Donnesmarków, Plessów, Ballestremów i innych.

Kiedy wydobywanie węgla z jakiejś kopalni nie opłacało się już tym panom, zamykali kopalnię, a setki ludzi zostawało bez pracy i chleba. Oto dlaczego w rozmowie o dawnych latach nie usłyszycie historii budowy nowej kopalni.

Nie dziwcie się więc, że w Wesołej, kiedy dowiedziano się, że powstanie tam nowa kopalnia, też niektórzy początkowo nie chcieli w to wierzyć. Było to w roku 1945. Nowa kopalnia? — dziwili się ludzie.

Wtedy o panach Donnesmarkach, o Ballestremach już dawno zły słuch zaginął. Właścicielami kopalń, właścicielami węgla zostali polscy górnicy. I tym nowym właścicielom węgiel był bardzo potrzebny — trzeba było odbudować zniszczoną ojczyznę, uruchomić koleje, elektrownie, ogrzać domy, poruszyć statki, przetopić stal.

Postanowiono sięgnąć po nowe złoża węgla, budować nowe kopalnie.

Pierwszych osiemnastu

W Wesołej, o której już była mowa, stał pod lasem stary, zatopiony szyb. Trzeba było ten szyb pogłębić do 230 metrów, wypompować z niego wodę. Od tego rozpoczęto budowę nowej, wielkiej kopalni.

Zgłosiło się wówczas na tę robotę osiemnastu ludzi. Sztygarem ich był staruszek Jakuć. Osiemnastu ludzi...

A dziś, chyba słyszeliście o „Wesołej II"? To właśnie dzieło Jakucia, jego osiemnastu górników, potem dalszych, których nie przestraszyły trudności, którzy szli pracować na „Wesołą II".

Po sześciu latach, w dniu, w którym w Warszawie 200 tysięcy młodzieży obchodziło swe wielkie święto — Zlot, „Wesoła II" dała krajowi pierwszy węgiel. Ścianę, z której ten węgiel wydobyto, przygotowywał sławny górnik. Budowniczy Polski Ludowej, posel nas Sejm — Franciszek Apryas.

Przekopano przez ten czas 9 i pół kilometra podziemnych korytarzy i chodników, wydobyto na „wierch" 95 tysięcy metrów sześciennych kamienia.

Ale też „Wesoła" jest kopalnią, jakiej nigdy dotąd w Polsce nie było. Dawać będzie rocznie 2 i pół miliona ton węgla. „Wesoła II" będzie całkowicie zmechanizowana — już teraz pracują tam ładowarki zwane „kaczymi dziobami", wrębiarki, niebawem przybędą wspaniałe kombajny.

(Foto — Lewiński)

Ale najwspanialszym urządzeniem na „Wesołej" będzie radziecki system SCB.

Tajemnicze litery SCB

Co to takiego SCB? Jest to system sygnalizacji, centralizacji i blokowania — stąd pierwsze litery: SCB. No, ale właściwie w dalszym ciągu nic nie rozumiecie. Otóż ruch pociągów na dole będzie regulowany z jednego tylko miejsca. W specjalnej kabinie siedzieć będzie jeden tylko człowiek. Przed nim na nie wielkim ekranie przesuwać się będą wszystkie te wózki, które w danej chwili kursują na dole. W ten sposób cały ruch jest scentralizowany („C") w tej właśnie kabinie; w ten sposób sygnalizuje się każde odejście pociągu lub elektrowozu („S") i tak wreszcie można zatrzymać każdy pociąg w wypadku, jeżeli na ekranie pokaże się, że dwa pociągi mogłyby na siebie najechać („B").

Będzie więc na tej nowej kopalni Sześciolatki system SCB, będą kombajny, łaźnia, w której górnicy nagrzewani będą specjalnymi lampami, będzie... Słowem — książkę napisać o takiej kopalni — za mało!

Wśród tych, którzy doprowadzili „Wesołą" do uruchomienia, wielką rolę odegrali młodzi górnicy. Radzę Wam, jeżeli będziecie kiedy w tamtych stronach, wysiąść z autobusu na rynku w Wesołej i zapytać jakiegoś przechodnia o Ślusarczyka. Upewni się tylko: „Czy nie Jarosław". Odpowiedzcie, że tak, a wtedy każdy wam opowie o brygadzie Jarka Ślusarczyka, o tym, czego dokonał i co jeszcze ze swymi chłopcami zapowiada.

Ślusarczyk i jego brygada

Przed dwoma laty pracowało na „Wesołej" wielu młodych górników, ale brygady to tam żadnej nie było. Aż raz, kiedy zabierano się do wiercenia szybu powietrznego i kiedy niektórzy wahali się — „iść, czy nie iść", do starego górnika Myślka zgłosił się Jarosław Ślusarczyk. Miał wtedy osiemnaście lat, więc go Myślek przestrzegał:

— Głębienie szybu to nie wkij dmuchał. To robota, której się i niejeden stary przelęknie!

Rzeczywiście ten i ów się przeląkł, ale Ślusarczyk uparł się:

— Ja tam się nie stracham. Ja jestem zetempowcem, a zetempowiec powinien iść tam, gdzie najtrudniej.

Ponieważ powiedział to samo również na zebraniu, zawstydził trochę innych i... zgłosił się do Myślka Felek Szlag:

— Chcę na szyb powietrzny! — powiedział.

Przyszedł Władek Bąk — to samo, przyszli Lipka, Krok i bracia Pirowie. Stworzyli pierwszą młodzieżową brygadę; brygadzistą został Ślusarczyk. A jak brygada pracowała, możecie sobie sami dopowiedzieć, po tym, co wam napiszę: wszyscy, jak ich tu wyliczyłem, byli na Zlocie w Warszawie.

Cała kopalnia dumna jest ze swych młodzieżowców, a oni — dumni są z takiej kopalni. Kiedyś w brygadzie Ślusarczyk powiedział:

— Patrzcie, ile to lat ten węgiel, w którym teraz robimy, przeleżał pod ziemią i nikt się o niego nie zatroszczył...

— Pewnie — odparł Bąk — i ile lat Polska była zacofana i biedna... A teraz rośnie u nas przemysł, rośnie cała Polska, potrzebny więc jest nasz węgiel!

Czy wiecie, że...

To nie jest zdjęcie z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Żołdacy pędzący bezbronnych więźniów — to Amerykanie.

W ręce jednego z oddziałów partyzanckich w południowej Korei dostały się tajne dokumenty, mówiące o tym, jak postępują amerykańscy napastnicy z wziętymi do niewoli żołnierzami. W obozie nr 62 użyto 100 jeńców, jako „ruchomych celów", żeby wypróbować nowy rodzaj karabinów maszynowych.

W obozie „72" do próby miotaczy ognia nowej amerykańskiej konstrukcji użyto jeńców chińskich i koreańskich, którzy domagali się powrotu do Ojczyzny. 80 ludzi spłonęło żywcem.

Agencja telegraficzna wolnej Korei podała wiadomość o tej nowej zbrodni imperialistów całemu światu.

Zbrodniarzy amerykańskich nie minie zasłużona kara.

Amerykanie „szczują" dawnych hitlerowców przeciw Polsce. Obiecują im nasze Ziemie Zachodnie.

Ale droga do Wrocławia prowadzi przez Psie Pole. Zapomnieli hitlerowcy, że już wiele lat temu potrafiliśmy rozgromić w tym miejscu napastników. Drogowskaz powinien im przypomnieć, że tą drogą i oni mogą trafić na Psie Pole!

— Napisali! Skąd?

— Z Uralu?

— Skąd mieli nasz adres?

— Pokaż, ja chcę zobaczyć! I ja! — wołano ze wszystkich stron.

— Niech Janka przeczyta! Ona najlepiej zna rosyjski.

— Czytaj! Czytaj! Słuchamy.

Wrzawa umilkła. W klasie zrobiło się bardzo cicho. Janka otworzyła białą kopertę i powoli zaczęła czytać:

Drodzy Przyjaciele!

My, pionierzy 75 szkoły, pragniemy nawiązać z Wami serdeczną korespondencję.

Mieszkamy na Uralu w lesistej tajdze. W naszej okolicy jest dużo fabryk, a nasza tajga dostarcza olbrzymich drzew dla miast i wielkich budowli komunizmu.

My bardzo lubimy chodzić na wycieczki. Latem urządzamy ich wiele, zbieramy kolekcje roślin, minerałów i kamieni.

Koło naszej szkoły mamy ogródek miczurinowski. Robimy w nim różne ciekawe doświadczenia. Trzy lata temu dostaliśmy do naszego ogródka sadzonki drzew owocowych. Założyliśmy sad — pierwszy sad w naszej okolicy. Spodziewamy się obfitych plonów. Przy pracy robimy dużo zdjęć, bo mamy swój własny aparat.

Chcielibyśmy bardzo, żeby ten list do Was doszedł. Jesteśmy pewni, że nam odpiszecie, a my w natępnym liście dokładnie opowiemy Wam o sobie, o swej ojczyźnie, pracy i nauce.

Z braterskim pozdrowieniem!

Drużyna pionierska
Ural, Szala, szkoła nr 75

Następnego dnia harcerze z kl. VII odnieśli na pocztę gruby list.

Kochani Przyjaciele!

Nie wyobrażacie sobie nawet, jak wielką radość sprawił nam Wasz list. Kiedy odszedł listonosz, czytaliśmy go wiele razy. Jesteśmy bardzo ciekawi, skąd wzięliście nasz adres.

My chodzimy do klasy VII i prawie wszyscy jesteśmy harcerzami. Lubimy nasze harcerskie zbiórki, często urządzamy wieczornice, bo lubimy śpiewać, tańczyć i deklamować. W sobotę 29 listopada urządzamy wieczór harcerski, na który zapraszamy przedstawicieli wszystkich szkół w Toruniu. Ten wieczór przygotowujemy na zakończenie Miesiąca Pogłębienia naszej przyjaźni. Będziemy więc myślą z Wami, śpiewając Wasze piosenki. Nauczyliśmy się też kilka tańców rosyjskich: bulby, kozaka, ulituszki. A Wy czy znacie jakiś polski taniec?

Do nas już przyszła zima. Ulice i dachy domów pokryte są śniegiem. Na pewno Was zaciekawi to, że właśnie w naszym mieście urodził się Mikołaj Kopernik. Na rynku stoi jego pomnik. W Toruniu jest jeszcze dużo innych zabytków historycznych. Nad Wisłą, naszą największą rzeką, stoją stare mury zamku krzyżackiego, wieże i baszty.

Jeśli w Waszej szkole są pionierzy z kółka fotograficznego, to prosimy bardzo, przyślijcie nam kilka zdjęć Waszej miejscowości, szkoły i pracy w ogródku. My przesyłamy zdjęcia naszego miasta.

Ślemy Wam najserdeczniejsze pozdrowienia. Będziemy czekać z niecierpliwością odpowiedzi.

Czuwaj!

Zastęp klasy VII A
Szkoła nr 12
w Toruniu

PRZYJACIELE KSIĄŻEK

Biorę przykład z Zoi i Szury

Przeczytałem bardzo dużo książek radzieckich. Najbardziej podobała mi się „Opowieść o Zoi i Szurze". Bohaterowie tej książki — Zoja i Szura Kosmodemiańscy — dostali pośmiertnie tytuł Bohaterów Związku Radzieckiego. Oddali oni swe życie za Ojczyznę, za sprawę socjalizmu. W okresie gdy Hitler zdradziecko napadł na ZSRR, wszyscy ludzie radzieccy stanęli w obronie swej Ojczyzny. Wielu prawdziwych patriotów Kraju Rad zginęło w tej wojnie. Zoja i Szura stanęli w pierwszych szeregach. Pozostali oni komsomolskim przykładem dla tych, którzy przetrwali wojnę i którzy dziś wymawiają z szacunkiem ich imiona.

Podobał mi się ich charakter i praca, bo wszystko robili z myślą o potrzebach narodu. Wszystkie obowiązki wykonywali sumiennie.

Gdy czytałem tę książkę, zadawałem sobie pytanie, co ja zrobiłbym, gdyby Ojczyźnie mojej zagroziło niebezpieczeństwo. I wiem, że stanąłbym zdecydowanie w Jej obronie, biorąc przykład z Zoi i Szury.

Tadeusz Przyborek
Brzeg
pow. Rawa Mazowiecka

Jego przykład uczy łamać przeszkody

Przeczytałem bardzo dużo książek o bohaterach takich, jak lotnik Mieresjew, Zoja Kosmodemiańska, Oleg Koszewoj i Matrosow. Ale nic mnie tak nie wzruszyło, jak książka Ostrowskiego pt. „Jak hartowała się stal". Po przeczytaniu tej powieści zacząłem rozumieć wiele rzeczy. I teraz ciągle mi się przypomina życie i walka Pawki Korczagina. Im lepiej poznajemy życie Korczagina, tym pewniejszy cios możemy zadać wrogom Polski Ludowej, bo jego przykład uczy łamać wszystkie przeszkody, które utrudniają nam pracę. Dlatego chciałbym mieć Pawkę Korczagina za przyjaciela. Chciałbym brać z niego przykład. Korczagin jest mi bliski i drogi. Dzięki niemu zrozumiałem, ile bohaterstwa było w komsomołce Zoi i w wielu innych. Ci wszyscy bojownicy gorąco kochali swą Ojczyznę i walczyli o zbudowanie lepszego jutra. Wychowała ich wielka Partia Lenina i Stalina. Nie tylko pionierzy, ale i harcerze powinni się na nich wzorować.

Tadeusz Bartoń
Kl. VII szk. podstawowej
w Kikorze, pow. Nowogard

NASZE PROJEKTY — NA FERIE

Na jednej z ostatnich zbiórek naszej drużyny planowaliśmy pracę na najbliższy okres. Zbliżają się przecież ferie zimowe. Chcemy je spędzić jak najweselej. Ustaliliśmy dyżury w izbie harcerskiej. Harcerki i harcerze, którzy pozostają w mieście, będą się tutaj zbierać na ciekawe zajęcia. Będziemy przygotowywać się do Igrzysk Harcerskich, zorganizujemy wieczornicę i choinkę noworoczną, razem będziemy omawiać książki konkursowe.

Jeżeli dopisze śnieg i mróz, będziemy urządzać gry i zabawy na śniegu i ślizgawce .

Od początku roku korespondujemy z drużyną ze wsi Boguszyce. Oni nam piszą listy o swoim życiu, o tym, jak się uczą i pracują, a my im opowiadamy o tym, co robimy u nas w szkole. Chcemy teraz naszym przyjaciołom sprawić miłą niespodziankę. W czasie ferii zrobimy album o naszej robotniczej Łodzi i wyślemy im na Nowy Rok.

Mamy jeszcze wiele innych projektów. Na najbliższej zbiórce rady drużyny rozdzielimy zadania pomiędzy zastępami i rozpoczniemy przygotowania do świąt.

Przewodniczący Rady Drużyny
Janek Blaszczyk
Szkoła Podstawowa nr 90 w Łodzi

Album w CZERWONEJ OKŁADCE

Sierioża Siemibratow i Sasza Botałow są przyjaciółmi na śmierć i życie. Jeśli tylko pokaże się gdzieś jasnowłosy Sierioża, z całą pewnością i Sasza znajduje się w pobliżu.

Nierozłączni przyjaciele chodzą do jednej klasy VI B, siedzą w jednej ławce, należą do jednego ogniwa pionierskiego, razem zbierają w grubym zeszycie znaczki pocztowe z całego świata, grają w jednej drużynie piłki nożnej.

Razem też przeglądają codziennie gazety i razem starannie wycinają i wklejają do grubego albumu w czerwonej okładce wybrane artykuły.

Album już solidnie napęczniał. Chłopcy nie robią tajemnicy ze swej kolekcji, często przynoszą album do szkoły i wtedy koło nich zbiera się zaraz grupka chłopców i dziewcząt, ciekawych, co nowego znów przybyło na zielonych stroniczkach.

Na okładce narysowany jest duży, tłusty gołąb. A pod nim napis: „Niech żyje pokój na całym świecie". Na pierwszej stronie nakiejone są czyściutko portrety bojowników o pokój — wielkiego uczonego profesora Joliot-Curie, niemieckiej pisarki Anny Seghers, Koreanki Pak Den-ai, Angielki Moniki Felton, Włocha Petro Nenni i wielu, wielu innych sławnych obrońców pokoju z całego świata.

Na dalszych stronicach chłopcy wklejają co dzień artykuły z gazet o walce o pokój narodów świata. Jest tam opis bohaterskiej śmierci młodego Niemca Filipa Müllera, są opowiadania o walce młodych koreańskich partyzantów, jest artykuł z „Komsomolskiej Prawdy" o dzielnej polskiej murarce Stasi Szarlińskiej z Warszawy i o francuskim marynarzu Henri Martinie.

W albumie znalazły się też dwa zniszczone zdjęcia bez podpisu. Na jednym z nich sie-

dzi na koniu wojskowy, w mundurze oficera Armii Radzieckiej, na drugim zaś spogląda poważnie młoda kobieta w czepku sanitariuszki Czerwonego Krzyża.

I chłopcy w klasie nigdy nie pytają, kto to jest. Wszyscy wiedzą, że rodzice Saszy i Sierioży zginęli w ostatniej wojnie w obronie oblężonego przez faszystów Leningradu. Polegli śmiercią walecznych ojciec Saszy i młoda mamusia Sierioży, których zdjęcia chłopcy pieczołowicie zachowali.

Dziećmi zaopiekował się troskliwie rząd radziecki i radzieccy ludzie. Uralscy górnicy i hutnicy zbudowali dla sierot leningradzkich piękny pałacyk wśród lasów niedaleko stolicy Uralu — Swierdłowska. Żyje tutaj i uczy się prawie 150 takich dzieci, jak Sasza i Sierioża.

Dzieci radzieckie pragną pokoju. Nie chcą one, by ginęli od bomb i kul ich rodzice, nie chcą, by ginęły w ogniu dzieci koreańskie i ich matki, aby zginął z głodu chłopiec malajski i jego ojciec, któremu angielscy żołnierze zniszczyli gajami pole uprawne.

Sasza Botałow powoli i uważnie czyta duży, nowy artykuł: „Kongres Narodów w Obronie Pokoju, który odbędzie się niedługo w stolicy Austrii, w Wiedniu, będzie żądał pokoju w Korei i na całym świecie, aby nigdy więcej nie ginęły dzieci, aby wojna nie zabijała ich ojców i matek..."

— Jaka szkoda, że my nie będziemy mogli zobaczyć tego Kongresu, mówi Saszka, wklejając nowy artykuł do albumu. Ale wiesz, możemy napisać list do obrońców pokoju, którzy tam będą radzić.

A potem jeszcze dodaje, przełykając ze wzruszenia ślinę:

— Wiesz, co myślę? Wyślemy nasz album do Wiednia, żeby wszyscy delegaci wiedzieli, jak bardzo dzieci radzieckie pragną pokoju.

BOJOWNICY O POKÓJ

POKÓJ · MWP · FRIEDEN · PAIX · BEKE · PACE · PRACE · MIR · PAIX · POKÓJ · MWP · FRIEDEN · BEKE · PACE · PAIX · POKÓJ · MIR · PEACE

Maria Skłodowska - Curie podniosła się powoli z fotela.

Nie sądzę, żeby to był koniec — powtórzyła. — A nawet jestem zupełnie przekonana, że promieniować mogą nie tylko te odkryte przeze mnie ciała, ale i inne pierwiastki, jeżeli znajdzie się sposób na to, aby wywołać zmiany wewnątrz ich atomów.

— Śmiała myśl, mamo — szepnęła wpatrzona w uczoną jej córka Irena. Maria uśmiechnęła się: — W nauce trzeba być śmiałym. — I jakby szukając potwierdzenia tych słów, spojrzała na siedzącego obok Fryderyka Joliot.

✲

Od tej rozmowy upłynęło kilka lat. Fryderyk Joliot i jego żona Irena spędzili je nad żmudnymi laboratoryjnymi doświadczeniami. Już wiedzieli, że można wywołać zmiany w atomach pierwiastków, poddając je działaniu promieni radu lub polonu. Ale, żeby pod wpływem tych zmian pierwiastki te same wysyłały promienie, podobnie jak rad lub polon, tego ciągle jeszcze nie udało się stwierdzić.

Aż oto nadszedł rok 1934. Fryderyk i Irena znowu przeprowadzają jedno z tysiącznych doświadczeń. Oboje uważnie wpatrują się w aparat, który ukazuje zmiany, zachodzące w pierwiastku — glinie. Wyraźnie widać, że z glinem coś się dzieje, aparat sygnalizuje rozpadanie się jego atomów na jeszcze drobniejsze cząsteczki.

Nagle jednostajny szum przyrządów przerywa głośny okrzyk Ireny.

— Fryderyku! W aparacie wcale nie ma polonu!

Fryderyk zdumiony spogląda na żonę:

— Jak to, Ireno, przecież glin wyraźnie się zmienia!

— Ale polonu nie ma! — twierdzi uparcie Irena. — Wyjęłam po poprzednim doświadczeniu polonową blaszkę i po prostu zapomniałam włożyć ją z powrotem. Spójrz, leży obok!

Fryderyk odwraca głowę: rzeczywiście wyjęta z aparatu blaszka leży na stole. — Wtedy poważny uczony chwyta żonę w objęcia i zaczyna z nią kręcić się w jakimś radosnym tańcu.

— Oszalałeś? — pyta zdyszana Irena, gdy wreszcie sadza ją na laboratoryjnym taborecie.

— Ireno! Oto sprawdziły się przypuszczenia twojej wielkiej matki: Glin zyskał zdolność promieniowania pod wpływem promieni polonu, którymi naświetlaliśmy go przed tym!

✲

Wieczorem Fryderyk i jego towarzyszka długo spacerują po tłumnych paryskich ulicach.

Irena raz po raz musi przepraszać przechodniów, potrącanych przez męża, bo Fryderyk w ogóle ich nie widzi — snuje w myśli obraz dalszych postępów nauki.

— Umiemy już sztucznie wywoływać samorzutne zmiany w pierwiastkach. Jeżeli teraz potrafimy sztucznie przyśpieszyć te zmiany, dostarczymy ludzkości całkiem nowego rodzaju energii — energii atomowej. Wyzwolimy siły tak potężne, o jakich nigdy nie śnił żaden człowiek. Zaprzęgniemy te siły do budowy nowego, lepszego świata dla ludzi...

✲

Zna go dziś dobrze Francja i cały świat. Imię profesora Joliot znają najwięksi uczeni i prości ludzie.

Podczas ostatniej wojny, kiedy Francja znajdowała się pod okupacją hitlerowską, najlepsi Francuzi chwycili za broń. Wśród nich był prof. Joliot.

Uczony - żołnierz zamienił swoje naukowe laboratorium na zbrojownię, arsenał broni francuskich partyzantów. Dwa razy aresztowali go hitlerowcy i dwa razy po odzyskaniu wolności wracał w szeregi partyzanckie i na nowo rozpoczynał walkę.

„W podziemiu przekonałem się, co to jest komunizm i jacy są komuniści!" — powiedział i w dniach najcięższych dla Francji wstąpił do partii komunistycznej.

Po wojnie uczony wrócił do swojej pracy nad zastosowaniem energii atomowej

Profesor Fryderyk Joliot - Curie

dla dobra ludzkości. I wtedy właśnie reakcyjny rząd francuski na rozkaz Amerykanów pozbawił go stanowiska Wysokiego Komisarza do Spraw Energii Atomowej.

Dlaczego? Oto Profesor Joliot odmawia wszelkich prac nad wykorzystaniem energii atomowej dla wojny.

„Jeśli jutro zażądają od nas, abyśmy pracowali dla celów wojennych, abyśmy robili bomby atomowe — odpowiemy: nie!" — oświadcza.

Nie wystarczy powiedzieć: „Jestem za pokojem". Trzeba działać!

Za słowami wielkiego uczonego idą czyny.

Profesor Joliot znów staje do walki, tym razem do walki o pokój. Zostaje przewodniczącym Światowej Rady Pokoju. Sławą swego imienia, słowem i czynem — służy sprawie pokoju.

Jesteśmy całym sercem z Wami

Gdyby ktoś mógł spojrzeć w te dni z wysoka na nasz kraj, zobaczyłby, że po wszystkich drogach, z najdalszych zakątków kraju, z miast i wsi wyruszyły sztafety młodych obrońców pokoju, wiozących meldunki dla Kongresu Narodów.

Już dotarły do miast wojewódzkich, połączyły się, a ich przedstawiciele ponieśli wspólnie 12 tys. meldunków, listów i pozdrowień główną trasą sztafety — Warszawa — Łódź — Poznań — Zielona Góra — do Słubic.

Piękne meldunki wieźli najlepsi robotnicy, uczniowie i chłopi. Mówiły one o osiągnięciach, o pokojowej pracy, o zobowiązaniach, podjętych na cześć Kongresu. W Łodzi, w jednej tylko dzielnicy miasta, młodzi włókniarze wyprodukowali 400 tys. m materiałów i 40 tys. kilogramów przędzy ponad plan. Betoniarz kol. Marian Gołębiowski z Olsztyna wykonuje codziennie 300 proc. normy, a brygada monterów kol. Kuśmirka z warszawskiego MDM — przeciętnie 600 proc. Nie było w Polsce okolicy, gdzieby młodzież czynem nie walczyła o sprawę pokoju.

Drogą, udekorowaną setkami biało-czerwonych, czerwonych i błękitnych flag, dotarła centralna sztafeta do Słubic. Po drugiej stronie Odry, we Frankfurcie, oczekiwała już na nią młodzież niemiecka, która poniesie meldunki dalej przez NRD, Czechosłowację i Austrię, by przekazać je Kongresowi w Wiedniu. W Słubicach odbył się wielki wiec. „My, młodzież polska, żyjąca w wolnej i niepodległej Ojczyźnie — przesyłamy Wam płomienne pozdrowienia. Jesteśmy całym sercem z Wami". Te słowa, wypowiedziane w Słubicach, poparte wytężoną pracą dla pokoju, zawieźli przedstawiciele młodzieży polskiej na Kongres Narodów.

Na zaszczytne stanowisko Marszałka Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej proponuję prof. Jana Dembowskiego" — rozlega się głos z trybuny.

Wszyscy posłowie wstają. Sejmowa sala wita oklaskami imię polskiego uczonego, członka Światowej Rady Pokoju, prezesa naszej Akademii Nauk. Trzydzieści prac naukowych, dziewięć wydanych dzieł i wiele artykułów — to dorobek pracy badawczej uczonego.

Prof. Jan Dembowski, choć przed wojną wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, nie uzyskał wtedy katedry profesorskiej. Jego postępowe sposoby badań, jego przekonania polityczne sprawiły, że uznano go wtedy za „niebezpiecznego uczonego". Dziś profesor stoi na czele Polskiej Akademii Nauk. Wyniki jego badań zna cały świat. Ci, którzy znają go samego, podziwiają niestrudzoną wytrwałość i gorący zapał, z jakim uczony stara się odkrywać prawa przyrody, wyjaśniać jej zagadki. Nauka służyć powinna szczęściu ludzi — mówi prof. Dembowski i staje do walki o to szczęście, do walki o pokój.

Dziś odwiedzimy z wami warsztat pracy uczonego, zajrzymy do jego naukowej pracowni w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego.

Dwa spotkania z pantofelkiem

Pierwsze spotkanie z tą maleńką istotą odbyło się w rzece. A było to tak: póki rzeka płynęła przez łąkę, woda jej była przeźroczysta jak szkło. Kiedy jednak dalsza droga powiodła przez miasto, wody rzeki stały się mętne, brudne. Do rzeki odprowadzano po prostu ścieki z fabryk i domów mieszkalnych. Kilka kilometrów za miastem rzeka znowu stała się przeźroczysta, ukazało się znów jej piaszczyste dno. Woda nie była filtrowana — skąd więc ta zmiana? Sprawił to właśnie pantofelek razem z wielką gromadą innych zwierzątek jednokomórkowych, zwanych pierwotniakami. Okazało się, że oczyszczają one wodę naszych rzek.

Jedną z prac naukowych prof. Dembowskiego jest właśnie badanie życia pierwotniaków i zachowania się tych maleńkich zwierzątek w różnych warunkach. W wyniku długich badań uczony stwierdził np., że pantofelek jest „grymaśny" w wyborze pokarmu. Spośród różnych ciałek znajdujących się w wodzie wybiera te, które mu najlepiej służą. Oczywiście wyboru nie dokonuje tak, jak człowiek, nie myśli bowiem, nie posiada mózgu. Mimo to jednak nie wybiera pokarmu mechanicznie. Badając zachowanie pantofelka pod wpływem światła i zmian temperatury, prof. Dembowski stwierdził, że pantofelek zachowuje się różnie, zależnie od tego, czy jest głodny, czy najedzony, czy przebywał dotychczas w cieple lub zimnie, przystosowuje się więc do otoczenia na swój sposób, podobnie jak inne zwierzęta o wyżej zorganizowanej budowie organizmu.

Mieszkaniec domku z piasku

Bohaterką drugiego naszego spotkania jest larwa owada, który nazywa się chruścik. Larwa żyje na dnie rzek i jezior; mieszka w zbudowanym przez siebie z piasku maleńkim domku w kształcie rurki. Również i ona zawędrowała do pracowni naukowej prof. Dembowskiego. I tu spotkała ją następująca przygoda:

Akwarium, w którym na dnie „drzemała" larwa, oświetlono z jednej strony silnym strumieniem światła. Wówczas larwa zaczęła wędrować w jego stronę. Kiedy ją jednak odwrócono „na grzbiet", zaczęła się zachowywać bardzo nerwowo. Wyszła do połowy ze swojego domku i próbowała koniecznie się przewrócić. Kręciła się, przesuwała, niestety bez skutku. Wtedy zaczęła „uciekać" od światła.

Pokazało to uczonym, że w różnych okolicznościach larwa różnie zachowuje

Prof. dr Jan Dembowski

się wobec tego samego zjawiska, na przykład wobec światła.

Labirynt

Zajrzyjmy teraz do gabinetu, w którym odbywa się nauka... szczurów. Bardzo to dziwna „lekcja". Na podłodze stoi ustawiony „labirynt". Aby dojść do celu —do smacznego pożywienia — szczur musi pokonać wiele przeszkód w postaci „klapek", które przy przechodzeniu otwierają się jak drzwiczki. „Drzwiczki", oznaczone kwadratem, prowadzą do celu, te zaś, na których jest trójkąt strzegą „ślepych" uliczek. Po pewnym czasie szczur przyzwyczaja się, że tylko klapki z kwadracikami prowadzą do celu. Wtedy droga przez labirynt trwa już bardzo krótko. Oto zrobiono szczurowi przykrą niespodziankę — po prostu zmieniono klapki. Oczywiście szczur poszedł złą drogą — kierując się do „drzwiczek" oznaczonych jak przed tym kwadratami. Doświadczenie to pokazało, że zwierzątko nauczyło się odróżniać kwadrat od trójkąta.

Co to wszystko znaczy?

Wszystko to działo się w Instytucie Biologii. I pantofelek, i larwa chruścika, i szczur są stałymi mieszkańcami pracowni naukowej prof. Dembowskiego. Obserwacje tych zwierząt, a także i wielu innych: pająków, mrówek, os, psów, małp — pozwoliły uczonemu stwierdzić, że i jednokomórkowe pierwotniaki, i owady, i ssaki posiadają zdolność przystosowywania się do nowych warunków, umieją zachować się tak, jak tego wymaga sytuacja. Można by więc powiedzieć, że posiadają one swoistą, zwierzęcą „inteligencję", że są tym jakby „mądrzejsze", im bardziej rozwinięty jest ich mózg i system nerwowy.

Badania naukowe prof. Dembowskiego pozwalają także lepiej zrozumieć, czym jest inteligencja, którą wyróżnia się spośród wszystkich żywych istot człowiek, posiadający najlepiej rozwinięty system nerwowy i mózg.

DWAJ UCZENI

W AMERYCE: Ziemia z roku na rok staje się coraz mniej urodzajna. Ludzi jest za dużo! Ale moja najnowocześniejsza bomba potrafi temu zaradzić. Zabija w ciągu godziny 10 tys. osób.

W ZSRR: Na wyschłe stepy i pustynie popłynęła woda z nowych kanałów. Na nowych polach wyrosną rośliny, które udoskonaliłem moją pracą. Coraz więcej będzie chleba dla wszystkich ludzi.

Rośnie PAŁAC PRZYJAŹNI

Czy byłeś kiedy w dużym porcie? Olbrzymie dźwigi-żurawie lekko przenoszą wielkie ciężary i ustawiają je tam, gdzie chcą ludzie.

A może widziałeś budowę olbrzymiej hali hutniczej? Na stalowej, potężnej konstrukcji, zawieszeni jakby w powietrzu, poruszają się robotnicy-spawacze. Słychać łoskot podnoszonych przez dźwigi, a następnie montowanych potężnych stalowych belek i całych ścian. Stukają młoty, wbijające wielkie nity. Wszędzie ruch, wszędzie wre sprawna, szybka praca.

Tak wygląda budowa warszawskiego Pałacu Kultury. Po wielkim terenie, na którym wyrasta Pałac, bez przerwy przewijają się w tę i tamtą stronę dziesiątki ciężarówek. Zniknęły już prawie z budowy spychacze i wiekie koparki — za to widać świeże mury bocznych części Pałacu, widać głęboki wykop pod okrągłą Salę Kongresową i najważniejsze — rosnącą w górę z każdym dniem konstrukcję głównej, środkowej części.

Przy budowie Pałacu — daru dla Polski, pracują setki ludzi — robotników i techników, inżynierów — najlepszych radzieckich specjalistów.

JEDEN Z BUDOWNICZYCH

Komsomolec Iwan Czeczotow jest jednym z robotników budujących Pałac. Ma 17 lat — pochodzi spod Moskwy. Podczas spotkania harcerzy Warszawy z budowniczymi Pałacu Iwan rozmawiał z Witkiem Turkiem ze szkoły nr 132.

— Jak się uczysz? — pytał Witka. A kiedy otrzymał odpowiedź, że Witek nie ma ani jednej trójki, Iwan ucieszył się:

— To dobrze! Trójka to zły stopień. Ja też jeszcze niedawno byłem pionierem i chodziłem do szkoły. A teraz buduję Pałac dla Warszawy. Twoja Warszawa to piękne miasto, tylko bardzo zniszczone przez faszystów. Pałac Kultury i Nauki jeszcze bardziej ozdobi Warszawę... Piękny to będzie Pałac. Zobaczysz sam!

Najbardziej na pewno będzie ci się podobał Pałac Młodzieży, który budujemy jako jedną z czterech bocznych części wielkiego Pałacu. Będziesz mógł pływać po pięknym krytym basenie, ćwiczyć w bogatych we wszelki sprzęt salach sportowych, uczyć się w pracowniach technicznych. Wieczorem w pięknych salach kinowych i teatrze będziesz mógł oglądać najnowsze filmy i sztuki kukiełkowe. Nawet nie spodziewasz się, jaki wspaniały będzie ten warszawski Pałac Kultury!

„DLA WARSZAWY"...

W tym czasie, kiedy Iwan rozmawiał z Witkiem, na budowie Pałacu montowano trzecie piętro stalowej konstrukcji wysokościowej części. A w Moskwie, może także w tym samym czasie, w montażowni zakładów „Strojmaszyna" odbywała się rozmowa:

— Mam tu dla was, brygadzisto, ważną robotę! — powiedział kierownik wręczając komsomolcowi Mikołajowi Nanieninowi teczkę z planem pracy na cały miesiąc.

Oglądając długie rzędy cyfr, brygadzista zauważył, że przy jednym zamówieniu dopisano zdanie: „Dla budowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie".

— Termin krótki, tylko 9 dni — powiedział Mikołaj. — Trzeba będzie solidnie popracować!

Młodzi monterzy z zapałem wzięli się do pracy. Starali się jak najbardziej przyspieszyć ją i tak zorganizować, żeby zamówienie dla Warszawy zostało wykonane bez zarzutu i przed terminem.

Wykonali je wcześniej niż trzeba było. A kiedy z bramy fabrycznej wyjeżdżały samochody załadowane skrzyniami z napisem: „Polska. Warszawa. Dla budowy Pałacu Kultury i Nauki", każdy z komsomolców cieszył się, że i on przyłożył swoje ręce do budowy Pałacu.

*

Z każdym dniem rośnie w górę wielki Pałac. Ze specjalnego pomostu oglądają codziennie budowę setki warszawiaków. Z podziwem i wdzięcznością przyglądają się pracy radzieckich budowniczych, którzy wznoszą najpiękniejszą ozdobę stolicy, Pałac Kultury i Nauki, który ludzie nazwali Pałacem Przyjaźni.

Teren budowy najpiękniej wygląda w nocy. Z daleka widać oświetlone dźwigi, światła reflektorów, które przesuwają się po budowie, i niebieskie płomienie spawarek.

Widać też wyraźnie wielki, świetlny napis: „Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka!" — „Chwała Wielkiemu Stalinowi".

JANUSZ DOMAGALIK

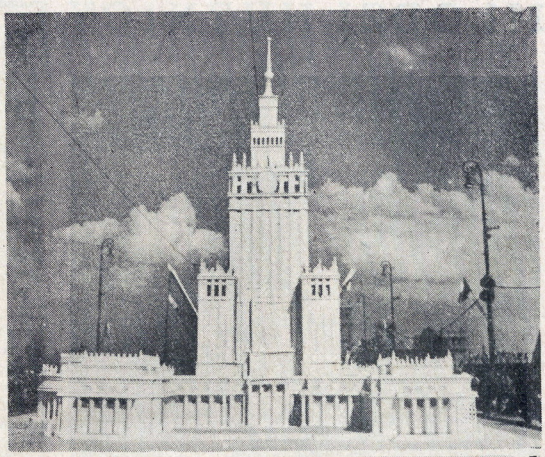

Budowę rozpoczęto od oczyszczania z gruzów terenu, na którym będzie stał Pałac. Dużo było tego gruzu — spychacze miały wiele roboty.

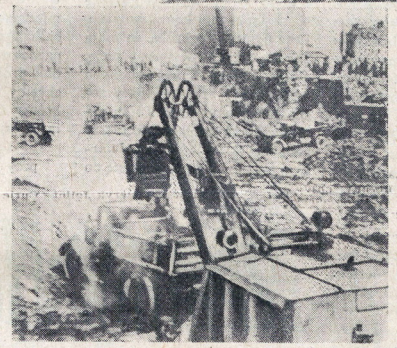

Przystąpiono do kopania fundamentów. Dziesiątki samochodów wywoziło wydobytą ziemię. Olbrzymie koparki pracowały dniem i nocą.

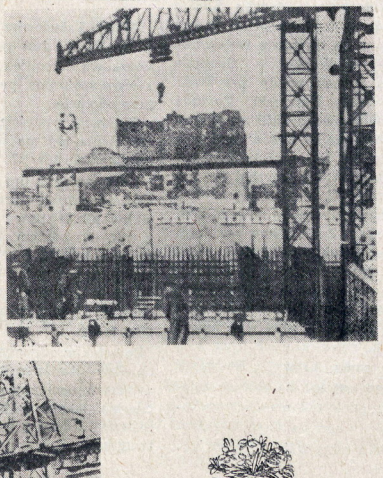

Potężną siatkę zbrojenia zalano betonem. Można było zacząć montaż stalowego szkieletu wysokościowej części Pałacu. Fundamenty były gotowe.

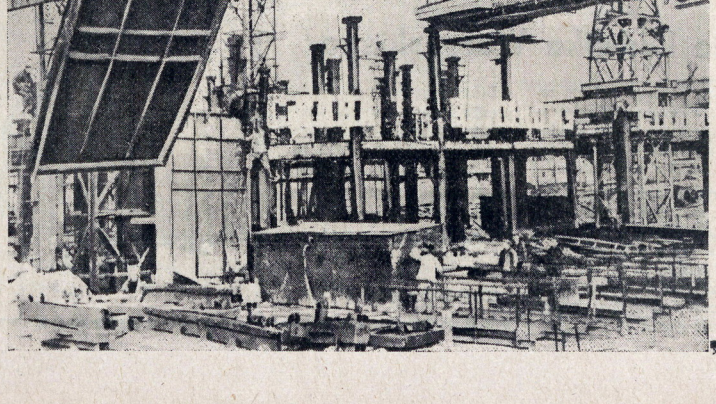

Budowa Pałacu wyszła już nad powierzchnię ziemi. Na zdjęciu montaż szkieletu drugiego piętra. W chwili, gdy czytacie te słowa, robotnicy kończą już prace na czwartym piętrze.

Na pierwszym zdjęciu od góry wielka makieta Pałacu niesiona w pochodzie 1-majowym. Tak będzie wyglądał Pałac Przyjaźni już za trzy lata!

Dźwigi, które pracują przy budowie Pałacu, będą musiały sięgać aż na wysokość 220 metrów — bo taki wysoki będzie Pałac. Zastosowano więc specjalne dźwigi, które same podnoszą się w górę w miarę budowy coraz wyższych pięter. Podniesienie się całego dźwigu o 2 piętra trwa tylko 12 minut. Może on dźwignąć na raz 15 ton.

Robotnicy i inżynierowie, którzy budują Pałac, przyjechali z różnych stron Związku Radzieckiego. Z różnych też miast i fabryk przyjeżdżają do Warszawy maszyny i sprzęt potrzebny do budowy: z Moskwy, Czelabińska, Leningradu, Rygi, Kijowa, Nowosybirska, Zaporoża, Odessy, Mińska i wielu innych.

U szczytu Pałacu będzie złociła się po zakończeniu budowy 80-metrowa iglica. Pałac będzie miał 32 piętra. Równocześnie będzie w nim mogło przebywać 12 tysięcy ludzi, to jest tyle mniej więcej, ile wynosi ludność takiego miasta, jak Łomża albo Chojnice.

Żeby przewieźć 400 tysięcy ton materiałów, z których zostanie zbudowany Pałac, trzeba by użyć do tego 114.280 samochodów „Star 20". Samochody te, ustawione jeden za drugim, utworzyłyby sznur długości 600 km.

Bardzo szybko postępuje budowa Pałacu. Do końca tego roku będzie ukończony montaż 10-ciu pięter stalowego szkieletu głównej wysokościowej części. W przyszłym roku będzie już gotów szkielet całego Pałacu. Potrzeba na niego blisko 20 tysięcy ton żelaza!

A kiedy budowa Pałacu Kultury i Nauki będzie ukończona? Już niedługo — za trzy lata! Kiedy wykonamy Plan Sześcioletni i rozpoczniemy następny plan pięcioletni — do Warszawy będą już przyjeżdżały z całej Polski wycieczki, żeby zwiedzić wspaniały, piękny Pałac Przyjaźni.

MŁODZI HUTNICY

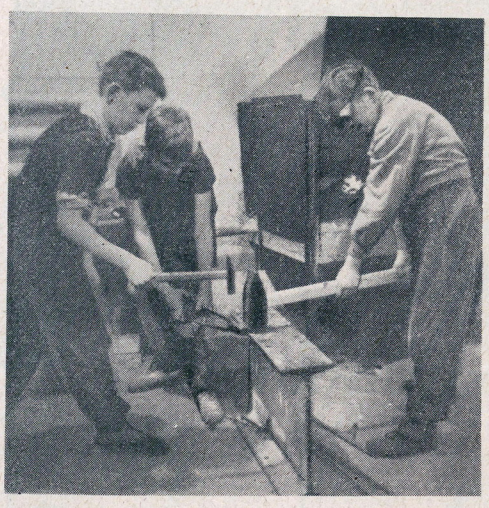

Ciekawe zajęcia w gliwickiej Stacji Młodego Technika mają członkowie kółka młodych hutników. Z zapałem robią odlewy z różnych metali.
Na zdjęciu widzicie Jurka Lisaka i Zbyszka Manderkę przy obkuwaniu wykonanego przez siebie odlewu.

POZDROWIENIA Z NAD GRANIC AZJI

Piszę do Was z dalekiego, zaśnieżonego Urslu, z wielkiego miasta, leżącego na granicy Europy i Azji — Świerdlowska. Uczy się tutaj na różnych wyższych uczelniach — w Politechnice, na Uniwersytecie, w Instytutach Górniczym i Prawniczym bardzo wielu polskich studentów.

Przyjechaliśmy na studia do ZSRR, nie znając prawie wcale języka rosyjskiego, albo znając go bardzo słabo. Było nam z początku bardzo trudno. Nie rozumieliśmy wykładów, nie potrafiliśmy rozmówić się w tramwaju, na ulicy, w sklepie. Teraz jednak trudności te minęły bez śladu. Zawdzięczamy to naszym przyjaciołom komsomolcom, którzy od początku bardzo nam pomagali.

Uczymy się dużo i wyniki osiągamy bardzo dobre. Prawie połowa z nas zdaje wszystkie swe egzaminy tylko na piątki, inni na piątki i na czwórki. Trójki należą do rzadkości i ten student, który otrzyma tutaj trójkę, chciałby się pod ziemię zapaść ze wstydu przed swymi towarzyszami.

Warunki nauki mamy doskonałe: świetni profesorowie, wspaniałe pracownie naukowe, laboratoria, biblioteki, czytelnie. Otrzymujemy wysokie stypendium, mieszkamy w Domach Akademickich.

Mamy tu bardzo wielu przyjaciół i to przyjaciół z różnych stron świata. Razem z nami uczą się studenci z bratniej Czechosłowacji, ze słonecznych Węgier, z górzystej Albanii, z Rumunii, z bohaterskiej, walczącej Korei, z Mongolskiej Republiki Ludowej, z Ludowych Chin, a także z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Żyjemy jak jedna wielka rodzina, mieszkamy często w jednych pokojach. Na naszej uczelni usłyszeć można dziesiątki języków świata, zobaczyć różne twarze i ubiory.

Są tu także liczni przedstawiciele narodów ZSRR. Obok Rosjanina — Ukrainiec, obok Tatara — Gruzinka, obok Baszkira — Udmurt, Jakutka, Uzbeczka, Kazach. Od nich, od ludzi radzieckich, uczymy się żyć w przyjaźni z innymi narodami.

Mamy też bardzo wielu przyjaciół wśród pionierów. Nie ma prawie tygodnia, ażeby studenci polscy i studenci z innych krajów demokracji ludowej nie byli zapraszani do różnych szkół, świetlic dziecięcych, pałaców pionierskich. Wiele opowiadamy radzieckim pionierom o życiu polskich harcerzy, o naszej Stolicy — Warszawie, o której dzieci radzieckie dużo słyszały i kochają ją tak, jak i polskie dzieci. Opowiadamy im o naszej Ojczyźnie — Polsce Ludowej.

Radzieckim pionierom bardzo podoba się Wasze pismo „Świat Młodych". Niedawno musieliśmy podarować pionierom z Domu Dziecka w Małym Istoku ostatnie egzemplarze Waszej gazety, jakie tutaj mieliśmy. Ilekroć idziemy na uroczystą pionierską zbiórkę, aby spotkać się z radzieckimi pionierami i opowiedzieć im o polskiej młodzieży, zawsze zabieramy z sobą harcerskie znaczki, których spory zapas przywieźliśmy z kraju. Dajemy je na pamiątkę najlepszym pionierom, przodownikom nauki, ale kłopot mamy nie lada, bo właściwie co pionier — to przodownik.

Zwykle spotkania nasze kończą się tym, że pionierzy proszą o adresy szkół i drużyn harcerskich w Polsce, ażeby nawiązać z nimi korespondencję.

Drodzy przyjaciele! Możliwe, że wielu z Was za kilka lat osiągnie ten zaszczyt i szczęście, które nas dziś spotkało — pojedziecie na studia do ZSRR, spotkacie się na uniwersytetach i w politechnikach, Moskwy, Leningradu, Kijowa, Mińska i Odessy z tymi radzieckimi dziewczętami i chłopcami, do których dziś my chodzimy na pionierskie zbiórki.

Ale by dostąpić tego zaszczytu, trzeba się wiele, wiele uczyć i uczyć się dobrze, na piątki i na czwórki. I ja mam w Polsce siostrę harcerkę. Ona też marzy o tym, by uczyć się w Związku Radzieckim. Niedawno dopiero zdała do ósmej klasy szkoły TPD w Pabianicach, otrzymując na świadectwie same tylko piątki. W nagrodę za to przyjęto ją do ZMP. Będzie to bardzo piękny dzień, gdy ja za kilka lat ukończę studia i wrócę pracować do kraju, a ona na moje miejsce wyjedzie uczyć się dalej w ZSRR.

Takie możliwości macie Wy wszyscy. Związek Radziecki gościnnie otworzył podwoje swych szkół dla polskiej młodzieży.

Starajcie się na taki zaszczyt zasłużyć.

Czuwaj!

RYSZARD BADOWSKI
Stud. Uralskiego Uniwersytetu
im. Maksyma Gorkiego
w Świerdlowsku

Stajemy do konkursu czytelniczego

KSIĄŻKA NASZYM PRZYJACIELEM

Dnia 14.XI.52 r. odbyła się u nas zbiórka rady drużyny oraz ogniwowych. Omawianym przez nas tematem był II Konkurs Czytelniczy — „Książka naszym przyjacielem". Najpierw wspomnieliśmy o konkursie zeszłorocznym, o książkach, które nam się najbardziej podobały. Były to: „Gwiazdeczka", „Timur i jego drużyna", „Mali mściciele", „Uczniowie Spartakusa", „Samotny biały żagiel".

Pracami konkursowymi interesowali się nie tylko harcerze, ale również i uczniowie nie należący do drużyny. Przy gazetkach ściennych był ścisk, a szkolną wystawę naszych prac zwiedziło bardzo dużo osób. Dwie prace nagrodzono na wystawie wojewódzkiej w Warszawie. Spotkała nas jednak wtedy przykrość: Wydział Harcerski Zarządu Dzielnicowego ZMP nie zawiadomił nas na czas o wystawie. Widział ją więc tylko jeden kolega, który pojechał po nagrodę. Mimo to z radością przystępujemy do nowego konkursu. Znaleźliśmy w nim więcej ciekawych zadań, które z przyjemnością wykonamy. Chcemy, aby jak najwięcej dzieci wzięło udział w konkursie. Zorganizujemy więc zespoły kolegów, których interesują te same książki. Niektórzy ogniwowi już na zbiórce zgłosili, jakie zadania chcą wykonać ich ogniwa. Ogniwo chłopców z klasy VII-mej zrobi katalog ilustrowany do biblioteki szkolnej. Ogniwo dziewczynek z klasy V-tej wykona gazetkę o książkach konkursowych. Inne ogniwa zgłosiły, że mają ochotę opracować inscenizację, album uwag o przeczytanych książkach i kronikę pracy zespołu czytelniczego. Kółka zainteresowań też sobie wybrały zadania. Nasze kółko modelarskie wykona z gipsu makietę do książki „Ulica młodszego syna". Kółko dramatyczne opracuje widowisko kukiełkowe dla młodszych kolegów na temat bajki Puszkina: „O popie i jego parobku Jołopie" i audycję radiową dla szkoły. Pracą naszą chcemy zainteresować tych, którzy zwykle nie biorą udziału w zajęciach drużyny.

Rada Drużyny
przy szkole nr 2 w Falenicy

Lekcje Hanki

Hania Tałasiewicz chodzi do klasy VI A. Jest pilną i obowiązkową uczennicą. Zapytana, zawsze spokojnie, pewnie i dobrze odpowie.

Zapewne jesteście ciekawi, czy Hania nie ma trudności z odrabianiem lekcji?

Otóż swoje dobre wyniki w nauce zawdzięcza przede wszystkim pilnej pracy w domu. Kącik, w którym Hania ma złożone książki i zeszyty, jest zawsze w porządku. Książki leżą na jednej półce, zeszyty na drugiej. Nad półeczką wisi plan lekcji.

Po krótkim odpoczynku — po obiedzie—Hania sprawdza plan na dzień następny. Najpierw odrabia lekcje najtrudniejsze: historię i fizykę, a potem — łatwiejsze.

Ostatnio miała trudności z akcentem w języku rosyjskim. Pomogły jej audycje radiowe. Hania bardzo pilnie słuchała lekcji języka rosyjskiego przy głośniku, a nawet głośno za spikierem powtarzała wyrazy i zdania. Dziś mówi z poprawnym akcentem.

Trudno było Hani zrozumieć niektóre lekcje fizyki. Np. lekcja o naczyniach połączonych spędzała jej sen z powiek. I w tym wypadku Hania poradziła sobie. Jeszcze raz sama przerobiła doświadczenie i sprawa stała się jasna.

Zofia Zwolska
nauczycielka Szkoły TPD
w Kielcach

Poznaliśmy życie Ludwika Waryńskiego

Kochana Redakcjo!

U nas w szkole była bardzo ciekawa lekcja polskiego.

Mieliśmy przygotować referat na temat: „70-lecie Proletariatu".

Wiadomości zbieraliśmy z gazet, kalendarzy robotniczych, naszych podręczników. Tego dnia kierownik szkoły sprawił nam niespodziankę: zamienił lekcję na pewnego rodzaju zebranie, wyznaczył na referenta Sadowskiego, a my wybraliśmy przewodniczącego zebrania — został nim Klimczak.

Po referacie do dyskusji zapisało się trzech chłopców i jedna dziewczynka.

Taka lekcja odbywała się w naszej szkole po raz pierwszy. Na przyszłość na pewno więcej dziewcząt i chłopców będzie zabierało głos.

Lekcja minęła nam bardzo prędko i zainteresowała wszystkich: Poznaliśmy bliżej historię Partii „Proletariatu" i życie jej założyciela — Ludwika Waryńskiego. Nauczyliśmy się też prowadzić zebrania. Nasz kierownik obiecał nam, że takie lekcje będą częściej.

Danuta Jemieluch kl VII
Szkoła Podstawowa w Aninie

O czym zapomniał Franek

Konkurs szkolny

Już po raz czwarty nasz Franek postępuje nie tak, jak uczeń powinien postępować.

Podajcie, o którym punkcie regulaminu uczniowskiego zapomniał tym razem. Jesteśmy również ciekawi, czy u Was w szkole są uczniowie podobni do Franka, i jak Wasz zastęp radzi sobie w tych wypadkach.

Wśród autorów najlepszych odpowiedzi na każdy obrazek, rozlosujemy trzy książki. Prócz tego między czytelników, którzy ciekawie i dobrze rozwiążą cały konkurs, zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1 Piłka do siatkówki,
2 Wieczne pióro,
3 Komplet pasteli.

W następnym numerze wydrukujemy najlepsze odpowiedzi na drugi i trzeci rysunek.

Wzajemna pomoc w biegu patrolowym często decyduje o zwycięstwie.

Przygotowujemy się DO IGRZYSK

Na ostatnim zebraniu naszego kółka sportowego omawialiśmy osiągnięcia i błędy popełnione w dotychczasowej pracy. Na zebraniu tym byli wszyscy członkowie zarządu kółka sportowego i przedstawiciele rady drużyny. Naszymi osiągnięciami było to, że wszyscy uczniowie od klasy V do VII zdobyli normy na BSPO. Pozostały tylko do zdobycia normy z ćwiczeń gimnastycznych i z pływania. Z gimnastyką żyjemy w wielkiej przyjaźni, stale ćwiczymy. A wyniki tych ćwiczeń — zdobycie drugiego miejsca w międzyszkolnych zawodach gimnastycznych. Naszym błędem było niezwracanie uwagi na zachowanie i naukę. Wiele jest kolegów i koleżanek, którzy są dobrymi sportowcami, ale źle się uczą i zachowują. Postanowiliśmy więcej się nimi opiekować.

Na zebraniu tym omawialiśmy także przygotowania do Igrzysk Zimowych. Aby się dobrze przygotować, ułożyliśmy plan. Według tego planu wszystkie ogniwa na zbiórkach będą uczyły się bandażowania ręki, pakowania plecaka, alfabetu Morse'a i posługiwania się kompasem. Teraz, kiedy jeszcze nie ma śniegu, będziemy przeprowadzać suchą zaprawę. Będą to różne gry i ćwiczenia gimnastyczne na sali. W soboty lub niedziele będziemy się wybierać na krótkie wycieczki, na których przeprowadzimy gry terenowe i marsze. Gdy spadnie śnieg i będzie lód, zorganizujemy zawody pomiędzy ogniwami. Nad wszystkimi pracami będą czuwać członkowie rady drużyny.

Za zarząd kółka sportowego.
Rysiek Bieniek, Witek Odziewa i Janek Huet.
Szkoła podstawowa nr 21 w Krakowie

Rozmawiamy o igrzyskach

W poprzednim numerze pisaliśmy wam o konkurencjach sportowych naszych Igrzysk. Na pewno ciekawią was szczegóły tych konkurencji. Zacznijmy od zawodów narciarskich: od biegu zjazdowego i patrolowego.

W obu tych konkurencjach będą mogą startować na dowolnych rodzajach nart. Zawodnicy zostaną podzieleni na dwie grupy — starszych i młodszych. W grupie starszych znajdą się chłopcy i dziewczęta, którzy urodzili się w latach 1938, 1939 i 1940 roku, a do grupy młodszych — przydzieleni zostaną zawodnicy urodzeni w 1941 i 1942 roku.

W biegu zjazdowym dla chłopców długość trasy będzie wynosiła około 800 m, a dla dziewcząt — 700 m. Ze startu zawodnicy będą wyruszać pojedynczo. Aby zwyciężyć, trzeba będzie trasę jak najszybciej przejechać. Ten, kto uzyska najlepszy czas, zostanie zwycięzcą.

Bieg patrolowy to konkurencja zespołowa. Każdy patrol będzie się składał z trzech zawodników z tej samej grupy wieku. Trasa biegu będzie przebiegała przez las, pole, przez wzgórza i równinę, przez ścieżki i drogi.

Wyobraź sobie teraz, że jesteś już na Igrzyskach i startujesz w biegu patrolowym. Jesteś „kapitanem" w swojej trójce. Nosisz więc numer startowy, w plecaku masz kompas, bloczek, ołówek i linijkę. Przybory te będą ci potrzebne na trasie. Twój drugi towarzysz, to „technik", potrafi on w razie złej przygody szybko naprawić uszkodzone narty. W plecaku ma obcęgi i śrubokręt, kawałek blachy, kilka gwoździ, smar do nart i zapasowe blaszki. Trzeci twój kolega to sanitariusz, ma pod opieką apteczkę polową, niesie także cukier w kostkach na pokrzepienie sił i manierkę z herbatą. Przed startem sprawdziliście, czy ekwipunek jest w porządku i... w drogę!

Podczas jazdy kierujecie się znakami marszowymi, które wyznaczają trasę. Po krótkiej jeździe spotykacie sędziego. Melduje mu swój patrol. Sędzia daje wam list. Jest napisany alfabetem Morse'a. Odczytujecie go szybko, gdy powtórzysz dobrze treść sędziemu — pierwsze zadanie będzie wykonane. Maszerujecie dalej. Po kilku minutach zatrzymuje was drugi sędzia. Poleca wam jechać dalej według azymutu. Wkrótce nowe zadanie: trzeba wykonać szkic topograficzny terenu.

Podczas dalszej jazdy, jeden z twoich kolegów „skaleczył" nogę. Szybko mu ją bandażujecie, robicie nosze z nart i podwozicie go do lekarza. Lekarz, który znajduje się na trasie, bada „rannego"... jazda dalej. Na trasie spotykacie rów i płotek i tym podobne przeszkody. Pokonujecie je zręcznie i szybko pędzicie do mety. Ten patrol, który wszystkie zadania dobrze wykona, najszybciej przyjedzie do mety — zwycięży. W biegu patrolowym niekoniecznie trzeba umieć bardzo dobrze jeździć na nartach. Wystarczy szybko wykonać zadania na trasie, aby zyskać na czasie i pokonać silniejszych „w nogach" zawodników. Dlatego już teraz, choć nie ma jeszcze śniegu, warto ćwiczyć na wycieczkach i spacerach za miastem. Jeśli teraz dobrze się przygotujecie, później zwycięstwo będzie łatwiejsze.

Zaprawa narciarska

Zbliża się czas jazdy na sankach i nartach. Niestety, śniegu

1

jest jeszcze wciąż za mało, aby można już jeździć. Ale za to jest jeszcze trochę czasu, aby się odpowiednio przygotować. Dobra zaprawa pomoże wam później jeździć szybciej i lepiej. Przygotuje wasze mięśnie do wysiłku, jaki was czeka.

Przede wszystkim trzeba codziennie rano ćwiczyć gimnastykę. W czasie wolnym od nauki wybierzcie się całym ogniwem za miasto. Tutaj, spróbujcie przy pomocy kijków wspinać się na wzgórze. Wykonujcie to tak, jakbyście naprawdę mieli przypięte do nóg narty (patrz: rys. 1).

2

Przez hak przewieście dość mocny sznurek. Na jednym jego końcu przywiążcie woreczek z piaskiem (waga jego nie powinna być większa niż 5 kg).

3

Drugi koniec sznurka jest rozdwojony. Nie odrywając nog od ziemi przeciągaj ciężarek do góry i z powrotem Ćwiczenie to wykonuj, wyrzucając ręce wraz ze sznurkiem daleko do tyłu (patrz: rys. 2).

Cienką gumą lub sprężyną opasz pień drzewa albo palik. Trzymając w obu rękach jej końce, ciągnij silnie raz jeden, raz drugi koniec (patrz: rys. 3).

Sami budujemy sanki

Aby śnieg nie zastał nas nieprzygotowanych, czas już rozpocząć przegląd sprzętu zimowego. Na pewno sanki, narty czy łyżwy

wymagają naprawy. Może wielu z was nie posiada jeszcze żadnego sprzętu. Więc zanim spadnie śnieg i zima będzie w pełni, wiele jeszcze możecie zrobić.

Pamiętajcie, że jazda na sa-

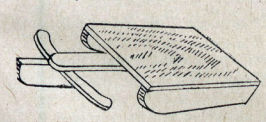

neczkach jest jedną z konkurencji Igrzysk Zimowych. Dlatego trzeba będzie teraz dużo ćwiczyć, aby później zwyciężać. Najlepiej się ćwiczy, gdy się ma własne saneczki. Dla tych, którzy ich jeszcze nie mają, podajemy dwa wzory.

Są to saneczki sterowe. Jedne z nich posiadają ster ręczny, a drugie — nożny. Saneczki takie pozwalają zjeżdżać nawet z dość stromych wzniesień. Budowa ich nie sprawi wam wiele kłopotu.

Wszystkie części saneczek możecie wyciąć z desek. Płozy od spodu podbijcie cienką blachą.

DROGA HELENKO!

Twój list z Dusznik otrzymaliśmy. Ale byłaś tak roztargniona wysyłając go, że zapomniałaś się podpisać. Podaj nam nazwisko i dokładny adres.

Serdecznie Cię pozdrawiamy. **Redakcja**

Jeżeli chcesz zostać lotnikiem
czytaj tygodnik
„Skrzydła i motor"
który wskaże Ci drogę do lotnictwa. Do nabycia w kioskach „Ruch". Zaprenumerować można u listonoszy i w Urzędach Pocztowych, wpłacając pieniądze do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny i dalsze. Warunki prenumeraty: miesięcznie zł 2,40, kwartalnie zł 7,20, półrocznie zł 14,40, rocznie zł 28,80.

FILATELISTYKA

W poprzednim numerze zamieściliśmy dwa piękne znaczki radzieckie, przedstawiające narciarzy i łyżwiarzy.

A oto znaczki wydane również w tym roku w Niemieckiej Republice Demokratycznej z okazji mistrzostw narciarskich NRD.

Znaczek za 12 fen. wykonany jest w kolorze zielonym, zaś za 24 fen. — w kolorze niebieskim. Format 24x29 mm.

Z. Rurkiewicz

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

CZY ZNASZ GEOGRAFIĘ?

Wypisz kolejno nazwy rzek, nad którymi leżą podane miasta. Pierwsze litery utworzą nazwę miasta. Jakie to miasto i nad jaką leży rzeką?

1. Tczew, 2. Bonn, 3. Kursk, 4. Szegedyn, 5. Drezno, 6. Chabarowsk, 7. Poznań.

ILE DZIECI MA STARUSZEK?

Pewien staruszek chwalił się, że ma aż siedmiu synów, a każdy z nich ma siostrę? Ile dzieci ma staruszek?

ZADANIE DLA FILATELISTÓW

Tomek i Romek zbierają znaczki pocztowe. Jeżeli dasz mi jeden znaczek radziecki — powiedział Tomek — będę miał dwa razy więcej znaczków radzieckich od ciebie.

Lepiej ty daj mi jeden radziecki znaczek, a wtedy będziesz miał tyle samo, co ja — odparł Romek.

Ile znaczków radzieckich miał Tomek, a ile Romek?

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje:** Zespół — Warszawa, Wiejska 17, telefony: 62-549, 87-527, 85-619. **ADMINISTRACJA:** RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 63-720, 80-711, 62-462. **KOLPORTAŻ:** PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel. 80-429 (33).

Listy do redakcji przesyłajcie na adres: „ŚWIAT MŁODYCH" Warszawa, ul. Wiejska 17.

Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena prenumeraty mies. — 0,90 zł, kwart. — 2,70 zł, półrocznie — 5,40 zł, rocznie — 10,80 zł. Zakłady Drukarskie i Wkładodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"

2-B-27808

— Natychmiast zaprzestać ognia, skończyć z mordowaniem jeńców. Sprawę Korei powierzyć sprawiedliwie wybranej komisji międzynarodowej — żądali na obradach Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku delegaci Związku Radzieckiego i Polski.

Dość zbrodni na Korei — wołają z gniewem uczciwi ludzie na całym świecie.

Ale amerykańscy imperialiści, choć dużo mówią o pokoju — odrzucili wszystkie pokojowe propozycje. Wojna na Korei trwa.

KOLOROWE PUDEŁKO

Dzień był ciepły i cichy. Od wsi nie dolatywały żadne odgłosy.

Kim przetarł dłonią spocone czoło i usiadł na pieńku. Wiązka chrustu była dość duża i ciężka. W uszach chłopca dźwięczały jeszcze słowa matki, która zbudziła go dziś wcześniej niż zwykle, mówiąc:

— Musisz, synku, nazbierać chrustu na opał. Ojca bolą ręce.

I choć Kimowi nie chciało się wstać z pachnącej ryżem maty, zerwał się od razu i wybiegł z izby. Wiedział, że on musi teraz zastąpić ojca, choć ma dopiero siedem lat. Przed kilkoma dniami Amerykanie zrzucili na ich wioskę puszki wypełnione dziwną cieczą, która rozlewała się jak kisiel ryżowy, a potem wybuchała płomieniem. Ratując z ognia małą O, ojciec poparzył ręce i głowę.

Kim westchnął cichutko. Z całej wioski zostało zaledwie pięć domów, a przecież było ich tak dużo, że nie tylko mała O, ale Kim nie potrafił zliczyć.

Do spalonej wioski przyjechali z miasta jacyś ludzie, przywieźli dużo ryżu i gaolianu, dużo watowanych kurtek, koszul i obuwia. Matka rozpłakała się wtedy, mówiąc:

— Kim Ir-sen pamięta o każdym mieszkańcu naszego kraju.

A ojciec zaciskając z bólu zęby, dodał:

— Wszystko przetrwamy. Niedługo znów przyjdzie czas, gdy skończy się wojna i nie będziemy mieszkać w ziemiankach. Odbudujemy naszą wioskę jeszcze piękniejszą.

W lesie panowała cisza.

Wtem tuż za plecami chłopca rozległ się kaszel. Kim zerwał się. Na ścieżce prowadzącej do wsi stał niski staruszek, który wyglądał na obcokrajowca. Na głowie miał czarną futrzaną czapeczkę, nasuniętą głęboko na oczy. Chwilę popatrzył na malca. Wreszcie spytał dziwnym jakimś akcentem:

— W jakiej wiosce ty mieszkasz?

— W Sonchanri — odparł Kim, przypatrując się uważnie nieznajomemu.

— Właśnie idę w tym kierunku — oznajmił staruszek łagodnym głosem, uśmiechając się dobrodusznie. Myślę, że mi nie odmówisz i razem zjemy obiad.

Wyjął z plecaka metalowe pudełko z ryżem, kilka pomidorów, jajka, kawałek wędzonej ryby.

— Jedz, mały. Nie wstydź się. Pewnie już długo chodzisz po lesie. Przyda ci się taki skromny posiłek.

Kim nie dał się dłużej namawiać. Wziął pałeczki i zaczął z apetytem zajadać ryż z pomidorami.

Staruszek zapraszając gościnnie do jedzenia, wypytywał o rodziców, o ludzi ze wsi, o to, czy nie ma w pobliżu wojska.

— Mój tatuś pracuje w Związku Chłopskim — powiedział dumnie Kim. Kilka dni temu Amerykanie spalili naszą wioskę. Tatuś powiedział, że Kim Ir-sen da nam budulec i gwoździe na nowe domy. Ale my poczekamy z budową. Niech najpierw skończy się wojna.

— A myślisz, że skończy się niedługo? — dziwnie jakoś uśmiechając się, powiedział staruszek.

— Oczywiście! Pobijemy tych wstrętnych jankesów, którzy napadli na nasz kraj.

Staruszek przestał jeść i popatrzył na Kima spod przymkniętych powiek. Od tego spojrzenia chłopcu zrobiło się nieprzyjemnie. Lecz nieznajomy roześmiał się dobrodusznie, i strach minął.

— A co twoja mama gotuje na obiad? — spytał nagle starzec, zmieniając temat rozmowy.

Kim westchnął.

— Przed wojną jedliśmy ryż. Teraz mama gotuje czumizę i gaolian. Ryż dla wojska, a my jakoś przeżyjemy — dodał, prostując się dumnie.

Nieznajomy wyjął z plecaka kolorowe pudełko, na którym były narysowane motyle, żuki i piękne kwiaty. Malec aż krzyknął z zachwytu.

— Co tam jest w środku? — spytał. — Pozwólcie zobaczyć?

Staruszek podniósł do góry palec i powiedział:

— Jesteś dobrym chłopcem. Chcę ci więc sprawić przyjemność.

Przy tych słowach otworzył pudełko. Oczarowany malec zobaczył kilka niewielkich różowych kulek podobnych do chlebków ryżowych.

— To są czarodziejskie kulki — powiedział nieznajomy, zniżając głos. Trzeba wrzucić dwie lub trzy do studni, z której wszyscy biorą wodę, a wtedy w waszym kotle zamiast gaolianu, będzie gotował się ryż.

— Czy naprawdę dacie mi te kulki? — wyszeptał Kim niedowierzająco. To dopiero mama się ucieszy!

Staruszek zmarszczył nieco brwi i rzekł poważnie:

— Mama nie powinna o tym wiedzieć, i ojciec też. Nikt. Kulki straciłyby swoją moc. Powinieneś je wrzucić do studni tak, aby nikt nie zauważył.

Chłopiec chwycił pudełko w obie dłonie.

— A czy wam niepotrzebne te kulki? — spytał.

Nieznajomy zaśmiał się dobrodusznie i pokiwał głową.

— Jestem już stary i pewnie wkrótce umrę. A ty będziesz długo żył i musisz jeść jak najwięcej ryżu.

Kim jeszcze raz przeliczył czarodziejskie kulki.

— Powiedzieliście, że wystarczą trzy, a tu jest ich aż sześć — zaczął niepewnie. Jeżeli można to... to wrzucę trzy pozostałe do studni w wiosce, gdzie mieszka mój przyjaciel Li. Jego ojciec zginął na froncie. On ma dużo małych braci.

Staruszek z radością rozłożył ręce.

— Jesteś dobrym chłopcem. Trzeba oczywiście pomóc przyjacielowi. Tylko pamiętaj, że nikt nie może wiedzieć o czarodziejskich kulkach.

Kim raz jeszcze podziękował starcowi i począł biec w kierunku wsi. Chrust wydawał mu się teraz lekki. Do wsi było niedaleko. Gdy wszedł do ziemianki, matka rozpalała właśnie ogień. Malutka O, podskakiwała dokoła, klaszcząc w rączki:

— Będą placki! Będą placki!

Kim rzucił wiązkę chrustu i nie zauważony przez nikogo zbliżył się do studni. Ostrożnie otworzył pudełko i wrzucił trzy różowe kulki. Woda zabulgotała cicho. Chłopiec, nie zastanawiając się, począł biec w kierunku sąsiedniej wioski. Ścieżka wiła się między wysokimi gałęziami gaolianu. Ma-

lec przyciskał do piersi czarodziejskie pudełko i uśmiechał się do własnych myśli. Wyobrażał sobie zdziwioną i uradowaną twarz mamy, która wrzuci do kotła twarde ziarno gaolianu, a wyjmie stamtąd sypki, biały ryż. Po cichutku zbliżył się do studni, nachylił się nad nią i wrzucił jedną kulkę, następnie drugą... Już przygotował się do wrzucenia trzeciej, gdy oto poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

— Myślałem, że chcesz skoczyć do wody — powiedział wesoło Li.

Kim drgnął i ściskając mocno w dłoni ostatnią kulkę, zaczął nagle wypytywać o jeża, który mieszka w skalnej szczelinie.

— Zaniosłem mu już dzisiaj zdechłą mysz i dżdżownicę — pochwalił się Li.

Chłopcy pobiegli w pole. Tak byli zajęci sprawą jeża, że nie spostrzegli, jak szybko mijał czas.

Kim przypomniał sobie teraz o ostatniej kulce. Miał jednak nadzieję, że i dwie wystarczą.

Zbliżał się wieczór. Nad polami gaolianu rozsnuwała się lekka, szara mgła. W powietrzu wisiała cisza. Z dala w mroku rysowały się kontury skleconych na prędce ziemianek. Chłopcu wydało się, że koło ich ziemianki widzi gromadkę ludzi. Przyśpieszył kroku. Jeszcze chwila, jeszcze dwie... Nagle serce zaczęło mu bić mocno, bardzo mocno. Oto na trawie leżała matka, obok niej ojciec, a nieco dalej w siwym mroku wieczornym ujrzał czerwoną sukienkę małej O. Kim chciał

krzyknąć, lecz coś ścisnęło go za gardło. Zbliżył się do leżących nieruchomo ciał i patrzył w twarz ojca. Twarz była sina, prawie czarna. Obandażowane ręce wyciągnięte były bezwładnie wzdłuż ciała. Taką samą straszną twarz miała matka i mała O, i pięciu chłopów leżących też nieruchomo na trawie.

Nad jednym z nich klęczał jakiś człowiek w białym fartuchu.

— Ktoś musiał zatruć studnię, z której brali wodę — powiedział cicho.

Kim pochylił się nad trupami rodziców. Gładził ich zimne ręce i jęczał cichutko. Po bladych policzkach spływały łzy. Potem zerwał się gwałtownie i wbiegł do izby. Zdjął pokrywkę z kotła. Powinien tam być jego obiad. Zaczerpnął garścią kaszy i z okropnym krzykiem wybiegł z ziemianki.

— Gaolian! Gaolian! On mnie oszukał.

Lekarz wymienił spojrzenie z przewodniczącym Związku Chłopskiego. Po czym obaj podeszli do klęczącego na ziemi chłopca. Przerywanym przez łkanie głosem opowiedział o starcu i o jego podarku. Następnie wyjął zza pazuchy kolorowe pudełko, w którym pozostała jeszcze jedna różowa kulka.

— Rzuciłem do studni Li tylko dwie.

Dwaj chłopi pobiegli do koni. Trzeba uprzedzić mieszkańców sąsiedniej wioski. Tymczasem lekarz wziął kulkę tak ostrożnie, jak bierze się jadowitego pająka i wpuścił do wody. Wraz z pomocnikami przyglądali się jej długo i coś zapisywali. Kim patrzył na nich oczami pełnymi łez. Zdawało mu się, że to omyłka. Na pewno doktór powie zaraz, że kulka nieszkodliwa, rodzice wstaną z ziemi i wejdą do domu, a mała O znów będzie klaskała w ręce. Lekarz jednak pokręcił głową i rzekł:

— Śmiertelna trucizna.

Na studni położono szary kamień z napisem: **„Woda zatruta"**. W tej chwili na skraju lasu ukazała się grupka ludzi. Żołnierze oddziału obrony prowadzili człowieka ze związanymi z tyłu rękami.

— To on! — wykrzyknął nagle Kim. To on dał mi kolorowe kulki.

— Zwariowany chłopiec — zamamrotał starzec, nie podnosząc głowy. Widzę go po raz pierwszy.

W godzinę potem przyjechał z miasta kapitan i dwaj młodzi porucznicy. Długo wypytywali schwytanego w lesie człowieka. Następnie wsadzili go do samochodu.

— To dywersant, przysłany tu przez Amerykanów — powiedział oficer. Prowadzi „robotę" wśród dzieci. W Phenianie mamy już trzech takich, jak Kim. Są mali i zbyt łatwowierni, by rozpoznać wroga.

Po czym zwrócił się do Kima, gładząc go serdecznie po ciemnych włosach:

— Pojedziesz ze mną. Mój synek zginął niedawno w czasie bombardowania. Ty będziesz teraz naszym synem. A to pudełko zabierzemy ze sobą po to, by nigdy nie zapomnieć, co to znaczy wróg.

IRENA WOŁK

Opracowała z jęz. rosyjskiego **Wanda Brzuzan**